

# Na przekór codzienności (o poezji Mariana Zembali)

(Dokończenie ze strony 9)

kich poetów i to mówiących swoim własnym, nowym, odzwierciedlającym współczesność i jej ponowoczesną frazę językiem cienia i szarości. Językiem dekadentckiej depresji i lęku przed wyzwaniem nowego, nieznanego jeszcze wieku. Jakby brzemienne w tragicizm nadchodzących wydarzeń. Nie dziwny się jednak tym właściwościom wycucia ducha czasów u naszego niecodziennego Autora. Zanurzył się On bowiem nad wyraz głęboko w moc egzystencji, po czym ujarzmił ją brawurowo i do prawie ostatniego tchu stara się aktywnie realizować swoje powołanie.

Tych kilkanaście wierszy uderza swoją prostotą. Ich lapidarność jest ich ogromną siłą w tym samym stopniu co choćby odwaga zwrócenia się i przywołania nieco niestety zapomnianej dziś postaci stańczyka, było, nie było królewskiego błazna, który ma nam wszystkim przywrócić zdrowy rozsądek. Może to jest jakiś pomysł na konflikty, deformację i karykaturalność obecnych czasów, w których hedonizm i siła przewartościowania dobra i zła, a w zasadzie ich defraudacji pojęciowej, przewróciły nam ten świat dół do góry nogami.

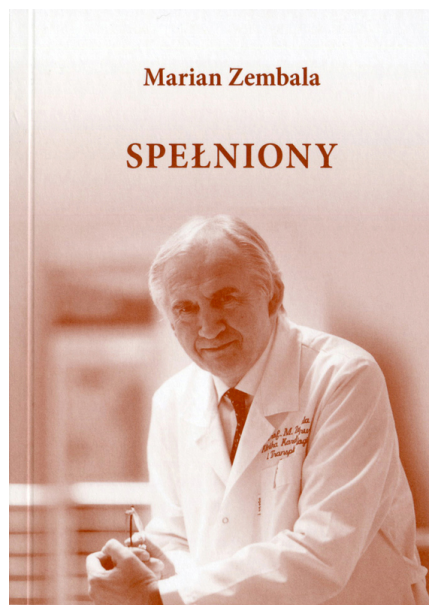
Wreszcie dostrzegam w poezji Mariana Zembali niezwykłą świeżość spojrzenia i ukryty jeszcze potencjał przyszłej twórczości. To Autor, który absolutnie nie powiedział jeszcze ostatniego słowa, a wręcz przeciwnie – te wiersze to dopiero jak sądzę początek Jego szczerzego rozrachunku literackiego z tym światem i stawiania całkiem nowych kroków na niwie choćby i poezji. Przenikliwość obserwacji codzienności, występowanie wbrew tej codzienności, jakby na przekór sztampie, zasadom i regułom, ten tłący się odwieczny bunt ku zmianie świata na lepszy, to są przecież elementarne cechy prawie każdego poety, który rzuci wyzwania nawet samemu Bogu, a potem doznaje procesu własnej ewolucji ku wyciszeniu i stateczności – jak to powiedział inny wielki poeta współczesny *bunt nie przemija, bunt się ustatecznia...* (z Grochowiaka; wiersz „Do S”)

## Zabierając doktora Marka / popeliłeś błęd

Te mocne słowa, które padły nad grobem Marka Edelmana niosą za sobą bardzo ważną symbolikę naszego losu. Ileż to już błędów nasz pan Bóg popełnił, i ile jeszcze popełni? A nasze błędy? Naszym błędem jest być może popełnianie poezji, być może próba nazywania nieskończoności czy jakże naiwna próba osiodłania wieczności, a przecież wieczność jest na wyciągnięcie ręki, w każdej chwili, w każdym geście, w każdym spotkaniu z obcym, tu i teraz i właśnie z drugim człowiekiem, w każdej próbie dotknięcia piękna czy

nieuchwytności sztuki.

Marian Zembala w swoich wierszach wystąpił więc jawnie na przekór codzienności, za co mu **sercem i z serca** dziękuję. Codziennosc bowiem to śmierć życia. Im silniejsze poczucie powtarzalnej rytmiki codzienności, tym mniej do życia chęci. W tym kontekście każde moje spotkanie z profesorem Marianem Zembalą było jakże niecodzienne. Wymykało się sztampie. Burzyło tę codzienność. Zaburzało każdy schemat i przerywało ciszę. Tak jest i teraz w przypadku wierszy Mariana Zembali.



Czyż nie o to też chodzi w poezji, aby jak najskuteczniej przerwać ciszę...? Aby zmusić do myślenia...? Poezja to coś więcej niż słowa. To każda decyzja, każdy wybór, cała ta, miernie budowana konstrukcja życia, stawiana i przeżywana, na przekór codzienności, na przekór zwyczajności, banalności trwania i na przekór wszystkiemu. To, wreszcie, po emocjach, spotkaniach, doznaniach i doświadczeniach, każda zarejestrowana w świadomości myśl, każda chwila, każdy obraz, aż w końcu każdy nasz wymiar. Chyba tylko w tym sensie – wszystko jest poezja – wedle obrazoburczych słów Edwarda Stachury, z którymi przecież nie sposób się zgodzić. Jednakowoż albo jest w nas dusza poety, albo jej nie ma. Ona się jedynie potem uaktywnia – wobec silnego przeżycia, wstrząsu, rozgrzanych emocji...

Paktujemy na co dzień z pustką, z namiętnościami, z trywialnością Wszczęświata. Gryziemy samotność jak czerstwą bułkę egzystencji pomimo tej błyszczącej i propagandowej oferty świata, który proponuje nam zawsze drogę na skróty. Dokąd ta droga? Nie pytajcie Mariana Zembali, gdyż On nigdy na skróty nie chodził. Jego skrót w poezji niesie za sobą pokłady głębi. Jego lekkie pchnięcia szpada prawdy pozostają w czytelniku i nie goją się. Czytelnika pozostawia jednak głodnym.

To głód „czegoś więcej”, głód piękna i wzruszeń, głód Ikara i smutek Dedala, lęk Kaina, prawdziwa nostalgia Fausta. Oto nowy obraz Doriana Graya. Poezja dziś to coś więcej niż dusza. To coś więcej niż portret,

niż systemy wersowania, gatunki, style i epoki. To coś więcej niż smutek. To niedotykalność. I tego można dopatrzeć się również u Zembali jako kolejnego adepta Mistrza Różewicza. To klucz. Do wieczności, do absolutu, do całej wielowymiarowej prawdy o człowieku. Klucz do najprawdziwszej iluminacji Słowa. Słowa, które ciałem się stało. Czy można, z tak rozumianą poezją uczynić coś jeszcze? Czy można ją ogarnąć, ująć i zrozumieć?

A po co? Niech żyje zwyczajność.

Po co? Zapytam.

I powrócę do słów. Słów, które koją i jednocześnie niepokoją.

Słów, które: **ratują, leczą, przywracają nadzieję.**

**Andrzej Walter**



## „Wspólna przestrzeń”

Podstawą każdego dobrego tomiku wierszy jest pomysł. Pomysłem powinien być temat, czyli kwestia którą autor porusza w swoich wierszach. Wielu literatów pisze o wszystkim i o niczym. Nie można tego powiedzieć o najnowszej książce **Krystyny Mazur** pt. *Wspólna przestrzeń*. Autorka znalazła znakomity pomysł na napisane ciekawej książki poetyckiej i perfekcyjnie z zadania się wywiązała. Książka o której mowa nie jest łatwa w odbiorze dla nieobezanego ze współczesnymi nurtami poetyckimi czytelnika. Jest to rodzaj liryki być może dla nielicznych, dla tych którzy cenią sobie poetyckie neologizmy. Poetka bawi się słowem, a równocześnie mocnym głosem uświadamiana nam, że nie jesteśmy sami na Ziemi. Motto pisarki ujawnia nam owo poetyckie przesłanie: *Odnajdując w sobie ślady zwierząt / wychodzę z labiryntu / w krąg wspólnoty.*

Metafory w wierszach pani Krystyny są starannie wyszukane i dopasowane do przesłania. Jest tu refleksja na temat tego, że dzielimy życiową przestrzeń ze zwierzętami, a nawet owadami i pajęczakami, którym powinniśmy okazywać zrozumienie i szacunek. My – Ludzie świadomi swojej pozycji na trzeciej planecie od słońca, wyróżnieni tytułem Homo sapiens winniśmy ogarnąć żywotnością wszystkie stworzenia w naszej; wspólnej przestrzeni. W wierszu: Nie wilków się bójcie nasza poetka pisze: *Las zamyka oczy / Wadera wpatrzona w księżyc / nie opowiada nam bajek wyjąc / ...i dalej: Zanim usniemy matka przestrzega / nie wilków się bójcie Nie wilków.*

Autorkę książki cechuje wrażliwość dopełniona etyką, która ujawnia potrzebę sprawiedliwego dzielenia naturalnego środowiska z mniejszymi współlokatorami ziemskiego Domu. Od najdawniejszy lat czło-